



**Przebaczenie daje siłę,
by trwać i walczyć
o małżeństwo nawet
wtedy, gdy dopada nas
kryzys – a może właśnie
najbardziej wtedy,
bo z każdego kryzysu
wychodzimy mocniejsi**

cieszymy, że wytrwaliśmy w czystości. Bywało trudno, ale z Bożą pomocą wygraliśmy tę niesamowitą walkę o czystość. To, co kosztuje dużo wysiłku, jest najcenniejsze.

Dzisiaj spora część młodych ludzi nie szanuje czystości. Czystość nie stanowi dla nich wartości. Skąd mają wiedzieć, że to najpiękniejsze, co mogą sobie nawzajem ofiarować, skoro w mediach promowane są szybkie i łatwe rozwiązania, wymiana „starego” na „nowe” bez podjęcia walki. A przecież walczy się po to, by wygrać.

Czystość kosztuje dużo wysiłku i wiąże się ze stawianiem sobie konkretnych wymagań: opanowania namiętności i powiedzenia sobie „stop”, a czasem również unikania sytuacji, które mogą skutkować grzechem. Ale jak pięknie to wszystko procentuje w późniejszym życiu!!!

Jak cudownie było w noc poślubną, kiedy mogliśmy ofiarować sobie siebie nawzajem, a potem powoli odkrywać swoje potrzeby. Każdego dnia cieszyć się sobą wspólnie. Wszystko w swoim czasie. Warto czekać, by poznać smak szczęścia. Postanowiliśmy żyć w zgodzie z naturalnymi metodami rozpoznawania płodności. Okazało się, że mimo moich nieregularnych cykli jest to piękny dar od Boga i dowód Jego niesamowitej mądrości... Dzięki tym metodom dane nam było

wspólnie zaplanować, począć i urodzić nasze dzieci.

Mimo że od dnia naszego ślubu minęło już prawie ćwierć wieku, nadal się kochamy, nawet bardziej niż przedtem, nadal pragniemy fizycznej obecności, ciepła dłoni, uścisku, przytulenia. Chcemy być dla siebie codziennie darem, nieustannym prezentem w codziennym biegu.

Nadal jesteśmy dla siebie atrakcyjni, pociągający i piękni; mimo upływu lat i zupełnie przeciętnej urody zewnętrznej z przyjemnością współżycemy ze sobą. Dzieci są tylko gośćmi, kiedyś założą swoje rodziny i pójdą w świat, a my zostaniemy razem. Chciałabym móc zestarzeć się wspólnie ze swoim mężem...

Cieszę się, że tyle lat przeżyliśmy razem, że mój mąż daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Nasz sekret udanego związku to codzienna wspólna modlitwa i dar przebaczenia każdego wieczora. Przebaczenie daje siłę, by trwać i walczyć o małżeństwo nawet wtedy, gdy dopada nas kryzys – a może właśnie najbardziej wtedy, bo z każdego kryzysu wychodzimy mocniejsi. Warto walczyć o małżeństwo i się nie poddawać! Wierność małżeńska jest piękna i daje poczucie bezpieczeństwa, stabilizacji i pokoju. Z Bogiem wszystko jest możliwe! Ogromne wsparcie w trudach codziennego życia daje nam wspólnota Domowego Kościoła, w której chcemy wzrastać.

W przemianie mojego męża z nieśmiałego chłopczyka w bohatera mężczyznę pomógł mi Święty Józef. To do niego zanosilaam w trudnych chwilach modlitwę za męża. I jemu dziękuję za to, że małżeństwo u boku kochanego mężczyzny może być tak piękne.

Szczęśliwa żona ■



**Wreszcie poczułem,
że stanąłem
w prawdzie. Że jest
konkretna sytuacja,
która jest prawdziwa,
i paradoksalnie w tej
całej sytuacji poczułem
ulgę: nie musiałem już
nic i nikogo udawać.
Wszystko wyszło na jaw**

Mam na imię Michał. Mam 37 lat i mieszkam we Wrocławiu. Punkt zwrotny w moim życiu nastąpił 14 lat temu, kiedy upadłem na samo dno. Uświadomiłem sobie wtedy swoją grzeszność i swoje zniewolenia: nałogi, w których tkwiłem latami.

W dzieciństwie czułem się pod pewną presją realizacji oczekiwań ze strony swoich rodziców. Wychowałem się w tradycyjnej katolickiej rodzinie. Co tydzień chodziłem na Mszę św., uczestniczyłem też w katechizacji. To postępowanie było jednak zewnętrzne, nie było w tym mojej osobistej relacji z Chrystusem. Odpowiedzi na swoje zranienia szukałem w książkach psychologicznych, próbując sam siebie „naprawić” siłą woli, szukając „rozumowo” odpowiedzi na swoje problemy wszędzie, tylko nie w Bogu.

Inną formą mojej ucieczki były gry komputerowe, tzw. strzelanki, w których upatrywałem możliwość odreagowania swego złego samopoczucia. Komputer stał się moim kompanem, zamiast realnych kumpali... Po pewnym czasie pojawił się hazard na automatach. Pewnego razu coś wygrałem i zaczęła wciągać mnie pokusa kolejnych wygranych. Przegrywałem kolejne pieniądze na automatach. Doszło do tego, że na jednym z wyjazdów wakacyjnych przegrałem tyle, że musiałem zapożyczać się u kolegów – inaczej nie miałbym nawet pieniędzy na powrót do domu... Wtedy przyszło na mnie opamiętanie i skończyłem z hazardem, ale w miejsce tego nałogu pojawiły się inne – łakomstwo i pornografia, która zaprowadziła mnie na samo dno...

Siostry Urszulanki Unii Rzymskiej

Żyjemy we wspólnotach, w których uczymy się głębokiej zażyłości z Jezusem i kontemplacji Jego obłubieńczej miłości. To z niej czerpiemy siłę i entuzjazm do głoszenia Dobrej Nowiny. Obecnie pracujemy na całym świecie, zajmując się głównie wychowywaniem oraz kształceniem dzieci i młodzieży. Apostołujemy też na terenach misyjnych.

ul. Racławicka 101, 02-634 Warszawa,
tel. 22 844 68 69
urszulanki.sekpraw@osu.pl, www.osu.pl





„Wydobył mnie z kałuży błota, a stopy me postawił na skale”

(Ps 40,3)

Fot. Sergey Khakimulin, Dreamstime.com

Kilkanaście lat temu internet był jeszcze dość słabo rozpowszechniony. Swoją nałóg pogłębiałem więc gazetkami pornograficznymi. Kupowałem taką prasę w sex shopach. Był to etap mocnego wejścia w ten nałóg. Moje relacje z dziewczynami w tym czasie ograniczały się do koleżeńskich relacji. Nie czułem się na tyle wartościowy, by nawiązywać z nimi jakiś głębszy kontakt, coś z siebie dawać. Nie myślałem kategoriami bliskości, związku.

W tym czasie wciąż praktykowałem, chodziłem do kościoła. Jeszcze przed studiami zetknąłem się z duszpasterstwem akademickim. Kilkakrotnie wyjechałem na obozy ze studentami z duszpasterstwa, podczas których uderzyła mnie zupełnie nowa rzeczywistość: **radość ludzi, którzy potrafią przeżywać swoją wiarę także poza murami kościoła.** W trakcie studiów pojawiałem się też u wrocławskich dominikanów.

Uderzyła mnie zupełnie nowa rzeczywistość: radość ludzi, którzy potrafią przeżywać swoją wiarę także poza murami kościoła

Ludzie z duszpasterstwa wydawali mi się lepsi, ale jednocześnie jacyś odlegli; za bardzo tkwiłem nadal w swoim świecie, zafiksowany na pornografii. Brakowało decyzji podjęcia stanowczej walki z nałogiem i odpowiedzi na zaproszenie Pana Boga do zmiany życia...

Momentem kulminacyjnym w moim życiu był czas, kiedy, mając ograniczone środki finansowe, czułem przymus zakupu kolejnych gazetek pornograficznych. Wymyśliłem wtedy sposób, w który zdobędę pieniądze na pornografię. Postanowiłem mianowicie sterroryzować sprzedawczynię w jakimś sklepie na uboczu pistoletem hukowym. Byłem tym

całkowicie pochłonięty – spełnieniem swojej potrzeby nabycia kolejnej gazetki z pornografią... To miał być jednorazowy rabunek z powrotem do „normalnego” życia.

Nadszedł czas juwenaliów w maju 2000 roku, podczas których siedziałem w domu przy pornografii. Zacząłem planować napad na peryferiach miasta. W momencie kiedy wszystko się zaczęło, **czułem się tak, jakby ktoś mną sterował, jakbym nie był sobą, tylko wskoczył na plan filmowy. Czułem silną presję, by to zrobić.** Sprzedawczyni, przerażona bronią, wydała mi pieniądze z kasy, po czym szybko wyszedłem ze sklepu. Nagle wydarzenia



przybrały obrót, którego się w ogóle nie spodziewałem... Do sklepu wszedł chłopak, sprzedawczyni szybko dała mu znać, co się dzieje, a on wybiegł i zaczął mnie gonić. Biegłem byle szybciej, byle zniknąć z tej okolicy, wsiadając w pierwszy lepszy środek lokomocji. Byłem przerażony, bo to wszystko zaczęło wymykać mi się spod kontroli. Dobiegłem na przystanek, ale chłopak, który za mną biegł, zaalarmował czekających tam ludzi, że goni złodzieja. Momentalnie zostałem obstąpiony, a po kilku minutach przyjechał radiowóz. Przywieziono mnie na komisariat i trafiłem do celi. To było tak szokujące, że nie mogłem kompletnie w to uwierzyć. Nagle uświadomiłem sobie, że świat ludzi wolnych został za celą...

W areszcie odwiedziła mnie mama, która przekazała mi dwa numery katolickiego czasopisma z małą karteczką, na której napisała tylko trzy słowa: „**Michał, ufaj Bogu!**”. Do tamtego czasu byłem „dobrym”, „porządnym” studentem. Stworzyłem ładnie wyglądający świat zewnętrzny – pozory, że wszystko jest w porządku. Do perfekcji opanowałem maskowanie swoich nałogów: pokrywane zdjęcia na dysku, gazetki w teczkach... Ale w tym momencie wszystko pękło, maska opadła. **Wreszcie poczułem, że stanąłem w prawdzie. Że jest konkretna sytuacja, która jest prawdziwa i paradoksalnie w tej całej sytuacji poczułem ulgę: nie musiałem już nic i nikogo udawać. Wszystko wyszło na jaw.** Jednocześnie czułem się z tym bardzo niekomfortowo, wiedząc, że mam przed sobą bardzo nieciekawą perspektywę: pozbawienia wolności nawet do ośmiu lat. W tym momencie jednak dzięki słowom mamy poczułem nadzieję.

Na rozprawie podjęto decyzję o areszcie tymczasowym na trzy miesiące. Pierwsze, do czego dążyłem, to ustalenie, czy można tu nawiązać kontakt z księdzem. Dowiedziałem się, że ksiądz tutaj przychodzi, ale rzadko, ponieważ więźniowie nie przejawiali zapotrzebowania na kapłana. Odczułem też potrzebę modlitwy. Zrobiłem z tekturki prowizoryczny krzyż. Nie obchodziło mnie kompletnie to, co inni więźniowie będą o tym myśleć. **W tym momencie czułem, że Pan Bóg był autentycznie jedyną opcją.** Na księdza



Doświadczyłem ogromu Bożego Miłosierdzia i wielkiej radości z przebaczenia wszystkich moich grzechów

czekałem około dwóch tygodni. Spotkałem się z nim, przystąpiłem do spowiedzi i jako jedyny uczestniczyłem w Eucharystii, którą odprawił. **Zrzuciłem z siebie całe brzemie. Była to dla mnie spowiedź życia.** Wcześniej spowiadałem się bardzo powierzchownie, a wtedy tak naprawdę nastąpiło zejście do poziomu serca: nałogów i zniewoleń, w których tkwiłem. Doświadczyłem ogromu Bożego Miłosierdzia i wielkiej radości z przebaczenia wszystkich moich grzechów.

Siedząc w areszcie, dowiedziałem się, że standardem jest przedłużanie tymczasowego aresztowania do 9, a nawet 12 miesięcy. Miałem więc przed sobą niewesołą perspektywę... Pewnego dnia do celi wszedł strażnik i nagle powiedział: „pakuj mandzur (czyli zestaw więzienny: koc, prześcieradło, menażka itp.), wychodzisz!”. Rodzice poręczyli majątkowo za mnie, wpłacając sporą kaucję. W areszcie byłem 8 tygodni: trafiłem tam 13 maja, w maryjne święto, a wyszedłem 6 lipca.

Kiedy wyszedłem, był lipiec i trwały wakacje. W prasie ukazała się notka o moim „wyczynie”,

na szczęście tylko z moimi inicjałami. Mimo to moi znajomi i tak się domyślali, że chodzi o mnie. Postanowiłem wziąć urlop zdrowotny na uczelni. Po wakacjach poszedłem znów do duszpasterstwa akademickiego, wiedząc, że spotkam tam życzliwych sobie ludzi. Duszpasterz nawet napisał pozytywną opinię o mnie do sądu. Współtworzyłem stronę internetową duszpasterstwa, byłem też ministrem. Równolegle zacząłem studia zaoczne na politechnice. Jeśli chodzi o rozprawę, to cała sprawa ciągnęła się dość długo. Wskutek ostatecznej rozprawy, do której w końcu doszło po kilku miesiącach od mojego wyjścia z aresztu, dostałem wyrok dwóch lat więzienia w zawieszeniu na trzy lata próby, co w praktyce oznaczało, że byłem wolny. Na sali sądowej przeprosiłem też sprzedawczynię i wspólnie z rodziną zadośćuczyniliśmy jej finansowo.

Z pomocą Pana Boga i ludzi, których stawiał On na mojej drodze, zacząłem odbudowywać swoje życie. Skończyłem studia i podjąłem pracę w zawodzie jako informatyk. Nie byłem oczywiście idealny, ale dawne nałogi i zniewolenia przestały już sterować moim życiem. Trafiłem do wspólnoty Galilea, w której zdecydowałem się opowiedzieć o swoich trudnych przejściach sprzed lat, co przyniosło piękne owoce. Od tego czasu doświadczam wielkiej radości, dzieląc się tym, jak Pan Bóg przemienił i uzdrowił moje życie. Cieszę się, że przez moje świadectwo inni ludzie otwierają się na Chrystusa. To bardzo umacnia moją wiarę, buduje również wiarę słuchaczy i przynosi dobre owoce w ewangelizacji.

To jednak dopiero początek, bo samo świadectwo – jedno, choćby mocne, wydarzenie – nie wystarczy, aby zbudować bliską relację z Jezusem. Nawracanie się jest procesem nieustannym i wspólnota jest od lat dla mnie miejscem, w którym doświadczam miłości Pana Boga i się nawracam. Eucharystia, modlitwa, doświadczenie przyjaźni we wspólnocie, wyjazdy rekolekcyjne, akcje ewangelizacyjne – wszystko to sprawia, że jestem bliżej Pana i z Nim chcę dalej budować swoje życie.

Michał
(świadectwo nagrał i spisał
Bartłomiej Grysa) ■